

YouTube oznajmił w pewnym momencie, że wraz ze mną konkursowy streaming śledzi 30 osób. Nie są to może oszałamiające liczby, ale jeśli owe 30 osób, podobnie jak ja (wstyd przyznać, lecz wypada), słyszało III i IV Sonatę Mieczysława Wajnerberga po raz pierwszy, niewykluczone, że grono uwiedzionych jego muzyką właśnie się poszerzyło; trudno przejść obojętnie obok jej liryzmu, klarowności formalnej i nieoczywistej głębi.

Poszukując interpretacji sonaty, która odznaczała się największą konsekwencją, logiką i zrozumieniem formy, postawiłabym na Jana Pietkiewicza. W duecie Pietkiewicz (skrzypce) - Michalik (fortepian), to zdecydowanie skrzypce prowadziły narrację (wartką, precyzyjnie przemyślaną) – inaczej niż u Mariki Ikeya'i i Macieja Słapińskiego, gdzie w pierwszej części Sonaty, po głęboko przejmującym, posępnie refleksyjnym wstępie fortepianu skrzypce bardziej kontrapunktowały jego linie, niż wysuwały się na pierwszy plan. Urzekł mnie dialogiczny charakter tej interpretacji, podobnie jak wiele lirycznych fragmentów, które Ikeya grała niezwykle czule, łagodnym, lekko przyćmionym brzmieniem. Z tym większą przykrością odkrywałam, że całość narracji po drodze się rwie – brakowało logiki, która pomogłaby zbudować formę i utrzymać uwagę słuchacza. Również *Partita* Witolda Lutosławskiego sprawiała wrażenie niezbyt klarownej, nie do końca zrozumiałej, jakby jej świat dźwiękowy był dla Ikeya'i bardzo odległy. Zdecydowanie bliżej wrażliwości artystki sytuowała się rapsodia *Tzigane* Ravela, gdzie miały szanse w pełni wybrzmieć czułość, słodycz i śpiewność jej gry.

Wspomniana *Partita* natomiast wydaje się być utworem idealnie skrojonym dla Pietkiewicza. Ze szczerą radością słuchałam, jak skrzypek wyłuskuje z niej bogactwo artykulacyjne, kolorystyczne, motywiczne, piękno zarówno formalne, jak i czysto brzmieniowe. Zaskoczyło mnie natomiast uzupełnienie programu *Fantazją faustowską* Henryka Wieniawskiego – utworem zdecydowanie odległym od stylistyki, w której skrzypek czuł się niewątpliwie dobrze. Może zadecydowała o tym niepisana konkursowa tradycja sięgania po utwory wirtuozowskie, co mogło również stanowić argument dla wyboru *Carmen* Fantazie Franza Waxmana przez Magdalenę Nawojską?

Nawojka to skrzypaczka o dużej charyzmie i temperamentem scenicznym. Świetnie brzmiała we fragmentach solowych – dźwięk jej skrzypiec przyciągał uwagę i, jak przypuszczam, wypełniał całą salę siłą ekspresji. Każda nuta zdawała się głęboko przeżyta, dzięki czemu zyskiwała swoje miejsce i czas. Nawojka grała intensywnie i przyciągała uwagę wyrazistymi kontrastami, co dla mnie było momentami nieco zbyt przytłaczające – brakowało mi trochę fragmentów, które sytuowałyby się gdzieś między skrajnościami – żartu w *Capricciu* Romualda Twardowskiego, czy lekkości w III części Sonaty. Ujęła mnie natomiast delikatność i wycofanie początku Wajnerberga, które pozostawiło miejsce na spokojny rozwój i kształtowanie utworu. Po nim Waxman wydał się niestety dosyć trywialny (choć wykonany doskonale). Może by tak wykreślić wirtuozowskie formy z konkursowego repertuaru?